

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY



Z RYNKU

Gazeta Mieszkańców Kazimierza Dolnego



fot. Maks Skrzeczkowski

Tematy numeru: Konkurs na produkt kazimierski
Walka o szkołę w Dąbrówce
Groty w Bochojnicy

Co nowego w Miasteczku?

Dużo się dzieje w naszym Miasteczku. Odwołanie w niejasnych okolicznościach wiceburmistrza, liczne debaty nad przyszłością szkół w Rzeczy i w Dąbrówce czy śledztwo w sprawie budowanej szkoły to tylko jedne z bieżących tematów. Część z nich poznali Państwo za pośrednictwem mediów elektronicznych, czytając teksty zamieszczane na kazimierskich portalach i blogach. Jednak na tym nie wyczerpują się kwestie wartę opisanie, a dotyczące spraw ważnych dla nas wszystkich.

Drugi numer naszej gazety jest zróżnicowany tematycznie. Nie brak w nim rzecz jasna tematów bieżących, takich jak sytuacja szkół wiejskich czy konkurs na „pamiętkę z Kazimierza”. Z lektury tego wydania dowiedzą się Państwo również innych, interesujących rzeczy. Nasi autorzy wprowadzą Państwa w świat bohotnickich grot, przedstawią lokalny zespół rockowy czy podzielą się doświadczeniem pracy przewodnika. Wszystko to z myślą o naszych czytelnikach, którzy, jak ufamy, są żywo zainteresowani tym, co dzieje się w naszym Miasteczku. Zapraszam do lektury!

Katarzyna Gurmińska
Redaktor naczelna



fol. Maks Skrzeczkowski

Walka o szkołę w Dąbrówce

Walka o szkołę w Dąbrówce zaczęła się 11 stycznia b.r. Na zebranie z licznie zgromadzonymi w szkole rodzicami przybył burmistrz Andrzej Pisula i zapoznał nas z pomysłem reorganizacji oświaty w Kazimierzu Dolnym. Ze zdumieniem słuchaliśmy propozycji przekształcenia naszej szkoły w filię z klasami I-III i oddziałem przedszkolnym.

Wśród rodziców zawrzało. Mamy zadbane, odnowiony budynek mieszczący 6 sal lekcyjnych, pracownię komputerową, bibliotekę (najtańszy do utrzymania spośród budynków szkolnych w mieście) i co najważniejsze, mamy dzieci - dziś w Dąbrówce uczy się 69 uczniów.

Wdrażana reforma oświaty zakłada przecież wspieranie małych wiejskich szkół, a nasza szkoła funkcjonowała w czasach „przedgimnazjalnych” jako ośmioklasowa podstawówka. Skąd więc taka propozycja Burmistrza? Nasze odczucia były jednoznaczne - absurdalne i godzące w dobro dzieci plany, będące całkowitym zaprzeczeniem zasad wdrażanej reformy miały przynieść tylko jeden skutek - wypełnić nową szkołę w Kazimierzu Dolnym. Kilka dni później zaprosiliśmy na spotkanie do szkoły radnych którzy, ku naszemu zaskoczeniu, plany burmistrza poznali od nas - rodziców.

Nie chcieliśmy siedzieć bezczynnie i wokół szkoły zaczęło się dziać bardzo dużo. Reportaże dotyczące za-

istniałej sytuacji pojawiły się w Radio Puławy 24 i Radio Lublin, a artykuły prasowe gościły na łamach Tygodnika Powiśle i czterokrotnie o szkole w Dąbrówce pisał Dziennik Wschodni. 23 stycznia delegację czwórki rodziców przyjął pan wicekurator Eugeniusz Pelak, na ręce którego złożyliśmy petycję do pani kurator Teresy Misiuk (pod petycją podpisało się 320 mieszkańców Dąbrówki i Cholewianki).

O interwencję i pomoc zwróciliśmy się do biura poselskiego Posła Krzysztofa Szulowskiego. Grupa rodziców zaangażowanych w podejmowane w obronie szkoły działania cały czas rosła. Zaangażowali się też mieszkańcy obu wsi, którzy budowali szkołę. Rozpoczął się maraton posiedzeń komisji Rady Miejskiej. Byliśmy na każdej komisji, zabieraliśmy głos wielokrotnie, podkreślając, że wygaszane miały być gimnazja a nie szkoły podstawowe - zwłaszcza takie jak nasza, która działa prężnie i szczyty się wysokimi wynikami w nauce. Licznie stawiali się też mieszkańcy i rodzice.

Do Burmistrza i Radnych skierowane zostały pisma: protest, pod którym podpisały się 442 osoby oraz zawiadomienie o zagrożeniu niezgodnością z prawem zamierzeń w przedmiocie projektu uchwały o reorganizacji szkół. Pisma te wraz z wnioskiem o interwencję zostały skierowane do Minister Edukacji Narodowej - Anny Zalewskiej; do Kurator Oświaty - Teresy Mi-

siuk; do Szefa Kancelarii Prezydenta RP- Małgorzaty Sadurskiej; do biura poselskiego Posła Krzysztofa Szulowskiego; do Stowarzyszenia i Fundacji Rzecznik Praw Rodziców. Ku naszej radości na żadnym posiedzeniu komisji projekt uchwały burmistrza nie zyskał poparcia ze strony radnych. Na sesji 10 lutego miało się odbyć głosowanie nad projektami likwidacji szkół w Dąbrówce i Rzeczychy. Do KOKPiT-u przybyły prawdziwe tłumy. Radni z trudem przeciskali się do sali obrad. Jakież było nasze zdziwienie i zaskoczenie, gdy okazało się, że Burmistrz proponuje wycofanie spod głosowania na tej sesji projektów uchwał dotyczących likwidacji szkół! Nie otwieramy jeszcze szampana, bo pojawiają się pytania. Czy to naprawdę koniec sprawy? Czy uchwały te mogą zostać poddane pod głosowanie do końca lutego na dowolnie wybranej sesji? Będziemy trzymać rękę na pulsie. Nic o nas bez nas.

Gdyby nie wyraźny sprzeciw ze strony rodziców i mieszkańców (sprzeciw którego pewnie nikt się nie spodziewał), to sprawa likwidacji szkół pewnie zakończyłaby się szybko i szkoły już nie miałyby racji bytu. To z czym mamy teraz do czynienia to w naszej ocenie pozorna wygrana, a sprawa może mieć nieoczekiwany ciąg dalszy.

Monika Tużniak



fol. Krzysztof Wawer

Szkoła w budowie



fol. Krzysztof Wawer

W czerwcu minie 6 lat od wybuchu gazu w kazimierskiej szkole. Jego skutkiem były istotne zniszczenia we wschodnim skrzydle budynku. Dla wszystkich oczywiste było, że szkołę jak najszybciej należy przywrócić do życia. Zaproponowano ku temu dwie drogi. Pierwsza zakładała remont ocalałej części budynku wraz z ewentualną odbudową zniszczonego skrzydła wschodniego. Wg wstępnych wyliczeń miało to kosztować 17 mln zł. Drugi wariant, który wybrano, to budowa całkowicie nowego obiektu, o prognozowanej wartości wynoszącej około 25 mln zł.

Przez ponad trzy lata przygotowywano się, aby największa inwestycja w historii naszego samorządu ruszyła. Zaproszono specjalistów ze Stowarzyszenia Architektów Polskich, którzy przygotowali konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej Gminnego Zespołu Szkół w Kazimierzu Dolnym. Zwycięzca opracował projekt budowlany. Oszacowano, że wartość całej inwestycji wyniesie około 26 mln zł. W 2014 roku dzięki staraniom poprzedniego Burmistrza Grzegorza Duni, Rząd RP

zadecydował o dofinansowaniu całego przedsięwzięcia w wysokości 80% szacowanych kosztów. Następnie ogłoszono przetarg i wyłoniono wykonawcę. Jako najkorzystniejszą wybrano ofertę złożoną przez hiszpańskie konsorcjum Coprosa Polska Sp. z o.o.

Od początku budowie towarzyszyły nieustanne problemy. Okazało się, że zaprojektowany przy szkole mur oporowy jest zbędny. Kosztorys inwestorski szacował jego wartość na kwotę przekraczającą 4 mln zł. Mimo to Coprosa w złożonej ofercie zaproponowała jego wykonanie za około 1.8 mln zł. Spośród 15 firm biorących udział w przetargu, jedynie Hiszpanie zadeklarowali, że są w stanie wykonać mur za kwotę o połowę mniejszą. Niemal natychmiast po podpisaniu umowy na budowę szkoły, poprzedni Burmistrz wyraził zgodę na odstąpienie od wykonania muru zgodnie z projektem. Obecnie, pomimo tego, że od rozpoczęcia robót upłynęły dwa lata, nowe, „lżejsze” zabezpieczenie skarpy znajduje się jedynie na papierze. Ale to nie wszystko.

Badania geologiczne sugerowały,

że w niektórych miejscach może zaistnieć konieczność wymiany gruntu. Niestety projektanci w opracowanej dokumentacji takiej ewentualności nie ujęli. To spowodowało dodatkowe wydatki ze strony Gminy, bowiem już po wykonaniu wykopów okazało się, że wymiana gruntów jest niezbędna dla zachowania stabilności konstrukcji.

Kolejnym problemem była sprawa przeniesienia zabytkowej kapliczki. Projektanci zapomnieli, że jest to zabytek o unikalnej wartości. Wprawdzie Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków wyraził zgodę na jego przeniesienie, to jednak pojawiły się protesty ze strony mieszkańców. Przeniesienie kapliczki podyktowane było zapewnieniem odpowiedniego dojazdu dla służb ratowniczych. W trakcie wizytacji budowy przez ekspertów z Państwowej Straży Pożarnej i przemierzeniu odległości pomiędzy kapliczką a szkołą, okazało się, że przenoszenie kapliczki jest zbędne. Kuriozalnym jest fakt, że na takie odstępstwo muszą wyrazić zgodę projektanci, bowiem do czasu odbioru szkoły przez służby nadzoru,

dysponują pełnią praw autorskich do projektu.

Do tego wszystkiego należy dodać brak projektu przyłącza gazowego co skutkowałoby brakiem możliwości ogrzewania szkoły. To wszystko udało już się rozwiązać. Inaczej jest w przypadku placu manewrowego w miejscu willi Promień. Choć jest on elementem niezbędnym do odbioru szkoły przez Państwową Straż Pożarną, to w ogóle nie przygotowano dla niego projektu budowlanego. Projekt placu i jego wykonanie stanowią dodatkowe koszty, które będzie musiała pokryć Gmina, bowiem to zadanie nie zostało ujęte w przetargu. Problemów jest znacznie więcej, ale na razie poprzestanę na ich wymienianiu.

Tak czy siak problem goni problem. To spowodowało, że sprawą przetargu na budowę szkoły zajął się wymiar sprawiedliwości. Obecnie Prokuratura Okręgowa w Lublinie prowadzi postępowanie w kierunku art. 305 Kodeksu

karnego, który mówi, że:

§1. Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, udaremnia lub utrudnia przetarg publiczny albo wchodzi w porozumienie z inną osobą działając na szkodę właściciela mienia albo osoby lub instytucji, na rzecz której przetarg jest dokonywany, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§2. Tej samej karze podlega, kto w związku z publicznym przetargiem rozpowszechnia informacje lub przemilcza istotne okoliczności mające znaczenie dla zawarcia umowy będącej przedmiotem przetargu albo wchodzi w porozumienie z inną osobą, działając na szkodę właściciela mienia albo osoby lub instytucji, na rzecz której przetarg jest dokonywany.

To jest poważny zarzut pod adresem kazimierskiego magistratu, który przygotowywał inwestycję. Miejmy nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Faktem jest, że niedotrzymany został pierwszy termin oddania szkoły do użytkowania,

założony na koniec grudnia 2016 roku. Wykonawca winą za zaistniałą sytuację obarczył inwestora. Kolejny termin oddania budynku to koniec sierpnia 2017 roku, tak aby dzieci od pierwszego września mogły pójść do nowo wybudowanej szkoły. Wybudowanej (miejmy nadzieję) wielkimi wyrzeczeniami i wielkim wysiłkiem, przy olbrzymich kosztach społecznych. Smutne jest to, że ostatnie wydarzenia w naszej Gminie dowodzą, że rodzice i nauczyciele szkół wiejskich nie chcą posyłać dzieci do nowej szkoły. Niestety przed przygotowaniem założeń funkcjonalnych dla nowej szkoły, żaden z przedstawicieli ówczesnych władz nie rozmawiał z mieszkańcami okolicznych miejscowości, czy zechcą posłać swoje pociechy do nowego budynku. Skutkiem tego otrzymamy nowy budynek, którego zapelnienie będzie wymagało wiele wysiłku, jeśli w ogóle będzie to możliwe.

Janusz Kowalski

Odkrywanie bochotnickiego kamieniołomu

Mówiąc kamieniołom, trochę z automatu przychodzi nam na myśl nasz kazimierski z końca ulicy Krakowskiej. Mamy jeszcze kamieniołom w Nasilowie, którego białe ściany świetnie kontrastują z błękitem nieba i wodami Wisły. Wspomnieć można jeszcze oddalony już nieco kamieniołom w Kaliszanach, nieopodal Piotrawina. Niedługo cała przełomowa dolina Wisły usiana była podobnymi obiektami. Po wielu latach jakie upłynęły od zakończenia wydobywania, wiele z nich pozostaje już niewidoczne. To zasługa natury, która zawsze zabłizni swego rodzaju rany uczynione ręką ludzką, a niewiadomym pozostaje jedynie czas, w jakim to nastąpi. Z wapiennego kamienia zbudowane zostały najefektowniejsze kazimierskie budowle, choć większość

z nich skrywa ten fakt pod nieprzeniknioną warstwą tynku. Na szczęście baszta, zamek i jeszcze kilka zabytków swoimi ścianami świadczy o historii.

Mało kto zna kamieniołom w Bochotnicy. Nie chodzi tu o strome ściany, jakie mijamy po prawej stronie na wylocie drogi w kierunku Puław, ale o kamieniołom komorowy ukryty za nowobudowaną kaplicą. Jest to swego rodzaju ewenement, perełka geologiczna, która odkrywa dzieje geologiczne tych terenów, ale także przypomina niezwykle kunszt miejscowych rzeźmieśników/kamieniarzy. Unikalność tego miejsca wiąże się z tym, że w odróżnieniu od pozostałych kamieniołomów, gdzie kamień wydobywano metodą odkrywkową, tu kamień wydobywano drążąc tunele, swego rodzaju

sztolnie z jakimi mamy do czynienia w przypadku tradycyjnych kopalń np. węgla kamiennego. Oczywiście głębokich szybów w Bochotnicy nie ma, bo korytarze wchodzi bezpośrednio w odsłoniętą ścianę.

Zagadką jest, dlaczego mieszkańcy zdecydowali się na zastosowanie takiej metody wydobywania, która jest zdecydowanie trudniejsza od stosowanej w pozostałych miejscach. Prawdopodobnie chodziło o uzyskanie kamienia najwyższej jakości. Być może wykorzystywano powstałe korytarze jako swego rodzaju spiżarnie. To wszystko pozostaje w sferze dywagacji. W każdym razie dzięki temu powstała sieć korytarzy o łącznej długości kilkuset metrów, do których dostęp obecnie chroniony jest potężnymi kratami. Podyktowa-



fot. Krzysztof Wawer

bowiem od stropu stale odpadały duże fragmenty skalne.

Dla geologów kamieniołom ten jest miejscem szczególnym, bowiem w profilu geologicznym zachowanym na jego ścianie, doskonale widoczna jest granica pomiędzy erami mezozoiczną a kenozoiczną. Chodzi więc o czas, kiedy zaczęły wymierać dinozaury, a więc sprzed 65 mln lat temu. Ciekawostką jest, że w warstwie skał budujących wspomnianą granicę, naukowcy stwierdzili dużą zawartość irydu - pierwiastka niewystępującego w skorupie ziemskiej. Wg jednej z hipotez iryd pochodzi z planetydy, jaka miała uderzyć w Ziemię przed 65 mln lat. Zderzenie to skutkowało katastrofalnymi zmianami klimatu, które doprowadziły do wymarcia dinozaurów. Sam profil został objęty ochroną poprzez nadanie mu statusu stanowiska dokumentacyjnego, nazwanego na

część wybitnych geologów i badaczy Małopolskiego Przełomu Wisły „Ścianką Krystyny i Władysława Pożaryskich”.

Bochotnickie groty skrywają jeszcze jedną tajemnicę. Otóż stanowią miejsce zimowej hibernacji nietoperzy. Nietoperze są zwierzętami wyjątkowymi. Po pierwsze dlatego, że do określania swojej pozycji w przestrzeni wykorzystują słuch, a nie wzrok. Po drugie zapadają w swoisty sen zimowy, by przetrwać niekorzystne warunki. Nie chodzi jedynie o temperaturę, ale przede wszystkim brak owadów, które stanowią ich pożywienie. Jako grupa zwierząt reprezentowana w Polsce przez 25 gatunków, są naszymi sprzymierzeńcami w walce z komarami. Naturalne schronienia stanowią dla nich wszelkiego rodzaju jaskinie, w których panuje stała temperatura i wilgotność, niezależnie od pogody. Takich miejsc na naszym terenie zwyczajnie nie ma,

więc kamieniołom w Bochotnicy doskonale je zastępuje. Zdarzało się, że w Bochotnicy zimowało ponad 500 osobników, spośród których dominuje nocek duży *Myotis myotis*. Na marginesie dodam, że letnie kolonie rozrodcze nocka dużego znajdują się na strychach budynku Domu Dziecka w Puławach oraz Liceum Ogólnokształcącego w Opolu Lubelskim.

Póki co groty nie są udostępnione do zwiedzania. Bynajmniej nie oznacza to, że nie warto się tam udać. Wręcz przeciwnie. Miejsce to bowiem jest wyjątkowe, tak jak wyjątkowa jest cała nasza Gmina. Rzecz w tym, by te urokliwe zakątki poznawać i odkrywać, w czym postaramy się Państwu pomóc.

Krzysztof Wawer

Na ratunek kazimierskiej gospodarce

Na początku kwietnia w Muzeum Nadwiślańskim w Kazimierzu Dolnym, w oddziale Muzeum Przyrodnicze zostanie otwarta pokonkursowa wystawa pt.: „Pamiętka z Kazimierza. Wzornictwo dla Kazimierza”. Pomysł udało się zrealizować w ramach prac nad Gminnym Programem Rewitalizacji. Wystawa ma być inspiracją dla lokalnego handlu, miejscem spotkań przedsiębiorców z autorami prac. Liczymy, że pojawią

się osoby zainteresowane wdrożeniem produktów. W wystawie może wziąć udział każdy, kto ma pomysł na produkt lub usługę i potrafi to zobrazować. Liczymy także na inicjatywę mieszkańców gminy Kazimierz Dolny. Mam nadzieję, że objawią się osoby mające pomysły na rozwój i promocję kazimierskiej gospodarki.

Kiedy w 2015 roku w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju trwały

końcowe prace nad ustawą o rewitalizacji miast, w mojej głowie pojawiło się światło. Już wtedy wiedziałam, że nowe i właściwe rozumienie rewitalizacji jest szansą dla Kazimierza. Bo rewitalizacja to nie tylko wybrukowanie chodnika, ale kompleksowe działania w wielu obszarach, zwłaszcza w obszarze rozwiązywania problemów społecznych. A przecież mamy taką potencjał! Ponad milion turystów rocznie!

W Kazimierzu mamy ogromne bezrobocie, praca dostępna jest głównie w sektorze hotelarskim i restauracyjnym, słabo płatna i często na śmieciowych umowach. Firm prawie nie ma, a największym pracodawcą jest Urząd Miasta. I to jest chore, rodzi niezdrowe zależności. Dużo ludzi dojeżdża do pracy nawet kilkadziesiąt kilometrów. W niemal co trzeciej rodzinie młodzi ludzie pracują w Anglii lub Niemczech. A przecież mamy taki potencjał! Ponad milion turystów rocznie!

Niestety w licznych sklepikach i kramach sprzedawane są chińskie pamiątki niskiej jakości, całkowicie pozbawione charakteru lokalnego, takie same jakie można zakupić w wielu innych turystycznych miasteczkach. Nie brakuje tu autorskich galerii sztuki, ale część z nich proponuje „obrazki” wytwarzane niemal seryjnie, o znikomym poziomie artystycznym. Obecnie w Kazimierzu zamarła tradycja handlu opartego o lokalne rzemiosło. Jedynym z niewielu produktów jednoznacznie kojarzonym z Kazimierzem Dolnym jest lokalnie wypiekany kogut. Wytwarzane są także sery, piwa, wina, nalewki oraz miody, ale większość tego rodzaju produktów nie posiada charakteru unikatowego, wyróżniającego ich spośród wielu podobnych. Choć produkty spożywcze wpisują się w tradycję miejsca, to poza kogutami i miodami nie są dostatecznie wypromowane, nie posiadają odpowiednich opakowań i wykształconej formy sprzedaży. Gmina Kazimierz Dolny słynęła niegdyś z sadów śliwkowych oraz śliwek wędzonych tradycyjnymi metodami. Inne owoce, które od dziesięcioleci uprawiane są w Kazimierzu Dolnym to maliny. W każdy wtorek i piątek, w godzinach przedpołudniowych odbywa się malowniczy targ, przyciągający turystów. Można tu kupić stare odmiany kwiatów, uprawianych w wiejskich ogrodach, produkty rolne, zioła, wyroby wiklinowe. Niestety w ostatnich latach targ powoli zaczyna dominować kupcy spoza gminy Kazimierz Dolny, handlujący towarami zakupionymi na giełdach rolno-spożywczych.

Dlatego też pomyśleliśmy, że trzeba wskrzesić lokalne produkty, stworzyć także nowe w oparciu o tradycję i historię. Przyszłością jest współczesne wzornictwo, wytwarzane lokalnie, które stanowiło by o tożsamości miejsca, wydobywało „genius loci” Kazimierza. Potrzebne są pamiątki, opakowania, etykiety, nowe usługi, może jakieś ciekawe aplikacje. Nawet kazimierskie maliny i tradycyjnie wędzone śliwki można sprzedawać z certyfikatem w jedynym na świecie kazimierskim opakowaniu. A niezwykle rękodzieła kazimierskich twórców ludowych można uczynić przedmiotami produkowanymi seryjnie, na terenie gminy.

Mówiąc o produktach regionalnych należy sięgnąć do 20-lecia międzywojennego i do zespołu budynków Szkoły Rzemiosł Budowlanych, stworzonej przez Jana Koszycza-Witkiewicza. Stanowiła ona ważny czynnik kształtowania tradycji rzemiosła artystycznego w Kazimierzu Dolnym. Wytwarzano tam przedmioty związane z wyposażeniem wnętrz, elementy i detale architektoniczne. Wytwarzane produkty (zwłaszcza meble) zakorenione były w regionalizmach, w tradycji Polski. Założeniem twórcy szkoły było poszukiwanie stylu narodowego, co przeciwstawiano stylowi międzynarodowemu, związanemu z modernizmem.

Regionalizmy docenił także Karol Siciński, który w 1945 roku przybył do Kazimierza Dolnego i do 1958 roku prowadził prace nad odbudową zniszczonego przez wojnę miasteczka. Tworzone od XVIII w. panoramy, ujęcia poszczególnych budynków i detali architektonicznych, stały się cennym źródłem ikonograficznym, umożliwiającym odbudowę miasta po zniszczeniach wojennych. W swej twórczości wyraźnie szukał wzorców w historycznej architekturze Kazimierza. Przestrzeń, którą kreował na nowo, zachowała ducha miejsca, ponieważ była osadzona w lokalnej tradycji budowlanej.

Tak więc Kazimierz Dolny zachował swą wartość kulturową dzie-

ki dwóm nietuzinkowym postaciom historii polskiej architektury, którzy wykazali zrozumienie dla kazimierskiej tradycji i historii: Stanisławowi Koszyczowi-Witkiewiczowi oraz Karolowi Sicińskiemu. Teraz tę tradycję przechowują twórcy ludowi, artyści ale i mieszkańcy. To właśnie mieszkańcy tworzą niematerialne dziedzictwo kulturowe, wytłaczając oleje, produkując sery, wypiekając koguty, zajmując się zielarstwem, ciesielstwem czy krawiectwem. Czy wiedzą Państwo, że istnieje strój nadwiślański?

Zapraszam do zapoznania się z regulaminem konkursu i wystawy, dostępnym na stronach Urzędu Miasta, w zakładce „Rewitalizacja”. Prace można zgłaszać do 21 marca, do Urzędu Miasta. Ma to być wydrukowana plansza 50x70 cm z krótkim opisem i ewentualnie model produktu. Autorzy sami kodują swoje prace, nadając im numer, a następnie tym samym numerem opisują zaklejone koperty, w których mają znaleźć się dane personalne. Następnie jury konkursowe oceni prace i wyłoni zwycięskie produkty, po czym nastąpi odkodowanie prac. Poznamy wówczas ich autorów. Na zwycięzców czekają nagrody: 1-sze miejsce 3000 zł, dwa wyróżnienia po 1000 zł. Będą także nagrody specjalne ufundowane przez Muzeum Nadwiślańskie, Stowarzyszenie Kupców i Przedsiębiorców oraz Towarzystwo Przyjaciół Miasta Kazimierza Dolnego. Na wystawie zostaną pokazane wszystkie prace, które spełnią wymagania regulaminu.

Ekspozycji muzealnej będą towarzyszyły 3-dniowe warsztaty dla potencjalnych przedsiębiorców, podczas których będziemy mówić m.in. o projektach ministerialnych „Innowacyjna gospodarka”. Warsztaty poprowadzą m.in.: wykładowcy z Wydziału Wzornictwa ASP w Warszawie oraz Lubelski Instytut Designu. Warsztaty skierowane będą nie tylko dla przedsiębiorców ale i dla bezrobotnych.

Romana Rupiewicz

Kazimierz Dolny oczami turystów i przewodnika turystycznego, na przestrzeni ostatniego półwiecza



fot. Krzysztof Wawert

Na kursie przewodnickim, który ukończyłem w 1963 roku dowiedziałem się, że Kazimierz Dolny jest zabytkiem klasy „0” (czyli najwyższej w czterostopniowej skali), jako cały zespół urbanistyczno-architektoniczno-krajozbrazowy. Nasi wykładowcy (historycy sztuki, architekci, przyrodnicy) podkreślali, że jest to „perła renesansu lubelskiego”, kameralne miasteczko, oaza ciszy i spokoju - miejsce upodobane przez malarzy i letników (ciekawe, kto z dzisiejszych „jednodniowych turystów” wie co oznaczało słowo „letnik”?).

Gdy kończyłem kurs przewodnicki, nie było jeszcze bezstylowych architektonicznych zgrzytów w krajobrazie kazimierskim, takich jak: budynek Domu Dziennikarza, blok mieszkalny - tzw. „Batory” czy też trzy kamienice typu „kloc polski” przy ul. Nadrzecznej.

Gdy wróciłem na Lubelszczyznę i po kilkuletniej przerwie zająłem się przewodnictwem, musiałem turystom - krajoznawcom wyjaśniać jak to się stało, że w tak wyjątkowym miejscu Polski wybudowano obiekty, które szpecą naszą „perłę”. Wówczas odpowiedź była prosta. Wy tłumaczeniem był brak praw-

dziwego nadzoru konserwatorskiego w latach 1962 - 1972.

W 1962 roku zakończył swoją wspólną misję konserwatorską ś.p. Karol Siciński, który nadzorował odbudowę Kazimierza ze zniszczeń wojennych. Dopiero w 1972 roku na Konserwatora Zabytków w Kazimierzu został powołany Jerzy Żurawski, który sprawował tę funkcję przez 21 lat. Później jeszcze przez kilka lat tę funkcję w Kazimierzu, sprawowali dwaj inni Konserwatorzy. Przez te około ćwierć wieku funkcjonowania służby konserwatorskiej nasza „perła lubelskiego renesansu” miała się dosyć dobrze.

Wydawało się, że wpisanie Kazimierza Dolnego na listę „Polskich Pomników Historii” w 1994 roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, dodatkowo zabezpieczy naszą „perłę” przed zakusami „nowobogackich”, którzy wyznają barbarzyńską zasadę, że „po nas - choćby potop”.

Niestety, przejęcie nadzoru konserwatorskiego nad Kazimierzem przez oddalonego od nas Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przyniosło fatalne skutki. Zaczęły powstawać przeskalowane, zbyt duże hotele i pensjonaty.

Szczególnym oszpeceniem naszej „perły” stał się hotel „Król Kazimierz”. Nie dość, że rozebrano do fundamentów najstarszy (wg opinii Jerzego Żurawskiego) spichlerz, to jeszcze obok powstał bunkrowaty budynek. Spichlerz niby zrekonstruowano, ale już nie zachowano wiernie proporcji i formy.

Przewodnik oprowadzający turystów - wieloletnich miłośników Kazimierza Dolnego, zszokowanych takim oszpeceniem zabytkowego spichlerza - ma problem. Co odpowiadać pytającym turystom - dlaczego tak się stało? Czy sugerować, że „nowobogacy” mogą wszystko? No bo turyści pytają: „Czy Wy tu nie macie nadzoru konserwatorskiego?”. A przecież podobno mamy!?

Dodatkowym „smaczkiem” związanym z „Królem Kazimierzem” jest to, że Inwestor otrzymał pozwolenie na budowę takiego monstrum hotelowego, które nie ma parkingu wystarczającego dla swoich gości. Skutek jest taki, że auta gości „Króla Kazimierza” parkują pod oknami mieszkańców ulicy Puławskiej, na długości kilkuset metrów. Wypada zapytać, czy właściciele „Króla Kazimierza” płacą rekompensatę za zakłócanie spokoju mieszkańcom uli-

cy Puławskiej? A może nasza Gmina pobiera ryczałtową opłatę parkingową od właścicieli tego hotelu? Jeśli takiej opłaty hotel nie wnosi, a mieszkańcy ulicy Puławskiej nie otrzymują rekompensaty, to najwyższa pora aby Rada Miejska podjęła temat wyegzekwowania należności za wykorzystywanie jezdni i pobocza ulicy Puławskiej na nieformalny parking.

Drugim, aktualnym, rażącym przykładem jest przebudowa zabytkowej (z XVII wieku) Faktorii angielskiej (przy ul. Krakowskiej) w sposób urągający sztuce konserwatorskiej. Powstaje jakaś pseudo-modernistyczna konstrukcja typu „beton-szkło”. A tuż obok w ogrodzie, na zboczu, stoi piękna „kazimiersko - zakopiańska” willa Potworowskich z 1909 roku, projektu Jana Koszczyc-Witkiewicza. Szokujące zestawienie! Nurtuje mnie pytanie, czy architekt projektujący „odbudowę” Faktorii angielskiej i zatwierdzający projekt konserwator zabytków, mają świadomość dewastacji krajobrazu kulturowego naszej „perły”? Czy to możliwe, aby tym wykształconym specjalistom przyświecała zasada, że: „po nas - choćby potop”?

Do opisanego reakcji turystów i przekazania swoich przewodnickich refleksji, dotyczących oszpecania Kazimierza Dolnego, skłonił mnie tekst pani Romany Rupiewicz w pierwszym numerze

„Z Rynku”, dotyczący planowanej budowy kolejnego monstrum hotelowego, w miejscu po spichlerzu „pod Bożą Męką”.

W kontekście tego absurdalnego pomysłu, aby w unikatowym miasteczku - zabytku najwyższej klasy, budować obiekt hotelowo-rozrywkowy o powierzchni użytkowej ponad 1,6 hektara(!) - zastanawia mnie jakie poczucie służby mają pracownicy urzędu konserwatorskiego, którzy zatwierdzili taką dewastację krajobrazu. Czy Konserwatorzy Zabytków nie powinni służyć przyszłym pokoleniom, naszym prapra-prawnukom, aby i oni mogli zachwycić się polskimi Pomnikami Historii? Niestety, nasuwa mi się smutna konstatacja, że jest duże ryzyko pozostawienia przyszłym pokoleniom „lunaparku” w miejscu zabytku klasy „0”.

Mogę się nie dziwić architektom. Niektórzy z nich w nowej, rynkowej rzeczywistości, zachowują się jak mój znajomy (z Puław), który na moje ironiczne stwierdzenie, że „Ty byś zaprojektował wieżowiec nawet na Górze Trzech Krzyży”, odpowiedział poważnie: „owszem, gdyby mi zapłacono”. Ale nie sposób zrozumieć postawy służb konserwatorskich wobec tej planowanej, monstrualnej inwestycji przy ul. Krakowskiej. Czy w demokratycznej Polsce „nowobogacy” mogą wszystko? Mam nadzieję, że dzięki za-

angażowaniu społecznemu wielu osób skupionych wokół pani Romany Rupiewicz, uda się jeszcze powstrzymać ekspansję miłośników „lunaparku” przy ul. Krakowskiej.

Na zakończenie, zachęcam społecznych obrońców kameralnego Kazimierza, aby wytrwali do pomyślnego końca tej sprawy, biorąc przykład z pana Jerzego Żurawskiego. W listopadzie 1972 roku udało mu się powstrzymać budowę potężnego Domu Wczasowego Zakładów Azotowych, na kulminacji historycznej Wietrznej Góry.

Dyrekcja puławskiego kombinatu miała wsparcie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a to przecież był realnie najwyższy szczebel władzy w województwie za czasów PRL-u. W sukurs panu Żurawskiemu przyszedł ś.p. redaktor Aleksander Małachowski z tygodnika „Kultura”. I obydwaj Panowie wygrali tę batalię o uchronienie krajobrazu przed bezprecedensową dewastacją. A na pamiątkę po tym epizodzie i na pożytek nam - Kazimierzakom - została nawierzchnia ulicy Słonecznej (tzw. trylinka) i odwiert studni głębinowej, skryty w plantacji aronii na Wietrznej Górze.

Tomasz Nadolski



fol. Krzysztof Wawer

Rock znad Wisły



źródło: strona zespołu

Jeśli zapytać przeciętnego mieszkańca naszego miasta jaką muzyką rozbrzmiewa Kazimierz Dolny, najpewniej padnie odpowiedź, że gra ulicznych grajków, pieśnią ludową podczas Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych lub hitami Dziadów Kazimierskich. Rzadziej, że klezmerską nutą. A ja powiem, że nad Wisłą można usłyszeć rocka. Ktoś zapyta - jak to? Tu na kazimierską scenę muzyczną wkracza grupa Rednecks w składzie Mariusz C., Sławomir O., Waldemar Z., Sylwester K. oraz Marceli i Jan K. (panowie z wrodzonej skromności nie chcieli zdradzać nazwisk).

Ich przygoda z muzyką rozpoczęła się 30 lat temu, kiedy jako zespół „Czord” grali covery znanych utworów. Nie zadowalali się jednak wyłącznie tym. Zaczęli również stawiać pierwsze kroki na drodze tworzenia własnych utworów. W trakcie nauki licealnej w Lublinie nastąpiły nieznaczne zmiany składu. Wraz z nową nazwą „Cerber”, rozwój zespołu nabrał tempa pod okiem instruktora z Lubelskiego Domu Kultury. Muzycy skupili się na własnych aranżacjach, co zaowocowało zwycięstwem w wojewódzkim etapie przeglądu „Miejska Scena Rocka”. Niestety obowiązek odbycia zasadniczej służby wojskowej uniemożliwił im zaprezen-

towanie autorskiego repertuaru w etapie ogólnopolskim. Wojsko i późniejsze życie sprawiło, że ich drogi się rozeszły. Po latach z inicjatywy perkusisty ponownie spotkali się ponownie, wskutek czego powstała grupa Rednecks w obecnym składzie, zasilona młodą krwią.

Zapytani skąd pomysł na nazwę grupy tłumaczą, że jest inspirowana zespołami grającymi południowego rocka. Choć sami z uśmiechem dodają, że siedzieli na Rynku pijąc piwo tak długo, aż opalili karki na czerwono (rednecks z ang. czerwone karki).

W minionym roku mieli za sobą pełnowymiarowy debiut w postaci dziesięciu kawałków wypełnionych ostrym brzmieniem gitar elektrycznych i energią sekcji rytmicznej (gitara basowa i perkusja). Na płycie znajdujemy szybkie numery jak również wolniejsze, liryczne ballady. Utwory są utrzymane w konwencji standardowego rocka, choć czasem wkrada się do nich silny akcent bluesa i rocka charakterystycznego dla południa Stanów Zjednoczonych. Utwory są stylistycznie zróżnicowane, co jest odzwierciedleniem gustów muzycznych poszczególnych członków zespołu. Teksty w języku angielskim są inspirowane negatywnymi aspektami życia ich autora. Silnie przebija się w nich irytacja wobec otaczającej

rzeczywistości. Płytę wydali autonomicznie, nakładem własnych sił, czasu i środków. Tu zdecydowanie podkreślają zasługi i zaangażowanie swojego basisty, który czuwał nad całym procesem. Lecz na tym nie poprzestają. Jak sami mówią, komponowanie przychodzi im z łatwością. Zapewniają, że cały czas pracują nad nowymi kawałkami i obiecują kolejny krążek w 2017 roku.

Jako amatorzy na co dzień zajęci pracą i nauką każdą wolną chwilę poświęcają swojej pasji. Z niecierpliwością wyczekują piątku, kiedy odbywają swoje próby, szlifując umiejętności. Jak sami zaznaczają nie mają pragnienia zaistnienia w mediach. Nie poddają się nurtowi komercyjnemu. Ich głównym celem jest dobra zabawa, aczkolwiek przyznają, że z chęcią zagrają przed szerszym audytorium. Członkowie grupy mają satysfakcję tworzenia muzyki, którą „czują”, co jak sami podkreślają jest dla nich niezwykle ważne. Zapowiadają, że mimo wszystko będą dalej tworzyć w nurcie rocka i rozwijać swoją muzykę, by była jeszcze ciekawsza. Zapytani o trudności, przyznają, że borykają się z problemem jakości sprzętu na którym pracują. Podkreślają, że wpływa to negatywnie na ich muzykę, ponieważ opiera się ona na brzmieniu

instrumentów.

Na koniec mogę jedynie zachęcić każdego (nie tylko fanów rocka) do przesłuchania płyty i przekonaniu się na własne uszy jak prezentuje się muzyka Rednecksów. Warto wejść w posiadanie płyty, pożyczyć od kogoś czy poszperać w sieci. Trzeba pochwalić,

że w XXI wieku gdzie króluje format mp3 i serwisy streamingowe, grupa zapaleńców postanawia wydać własną płytę. Na uwagę zasługuje fakt, że coraz większa ilość osób udowadnia, że nie tylko malarstwem Kazimierz stoi. Zespołowi Rednecks życzę dalszego, sukcesywnego rozwoju, przyjemno-

ści płynącej z gry oraz poszerzenia grona wiernych fanów i sympatyków.

Kamil Kłuziak

Młodzi z pasją. Katarzyna Kubiś

W ramach cyklu „Młodzi z pasją” przedstawiamy kolejną mieszkankę Kazimierza, która realizuje swoje zainteresowania. Katarzyna Kubiś, 23 letnia studentka Inżynierii Środowiskowej pochłonięta jest polityką zarówno w wymiarze lokalnym jak i krajowym. W poprzedniej kampanii wyborczej startowała z list Prawa i Sprawiedliwości do Sejmu. Nie udało jej się uzyskać mandatu poselskiego, ale uzyskanie blisko 1400 głosów i tak okazało się dużym sukcesem. Skąd u młodej dziewczyny zainteresowanie polityką? Zapraszamy do lektury wywiadu.

Skąd u Ciebie zainteresowanie polityką?

Od zawsze interesowałam się polityką. Staralam się dowiadywać o tym, co dzieje się w naszym mieście i w kraju. W mojej rodzinie polityka to bardzo często poruszany temat. Lubiemy rozmawiać i wymieniać się swoimi poglądami. Można powiedzieć, że to dzięki rodzinie zaczęłam interesować się sprawami politycznymi. Dzięki mojemu koledze, Mariuszowi Wicikowi, dostałam możliwość realizacji swoich marzeń. Jestem mu bardzo wdzięczna, że dał mi szansę i uwierzył we mnie. Mam nadzieję, że będę mogła realizować swoje pomysły i przyczyniać się do rozwoju naszego miasta.

Dlaczego akurat PiS?

Prawo i Sprawiedliwość to partia najbliższa mojemu sercu. Poglądy, które kształtowały się przez większość mojego życia, były zawsze prawicowe. PiS to partia, która może bardzo dużo zmienić w kraju. Uważam, że to patrioci,

którzy z uporem walczą o interesy Polski. Jestem dumna z naszych rodaków, którzy uwierzyli w „dobrą zmianę” i zaufali PiS-owi. Jest to partia, która odzwierciedla moje wartości, promuje Polskę, Polaków, dba o interesy kraju.

Czy uważasz, że edukacja w szkole (szczególnie lekcje WOSu) oraz oferowane przez szkołę możliwości pomagają w rozbudzeniu świadomości społecznej?

Uważam, że ma to ogromny wpływ. Najważniejsze jest przekazywanie dobra oraz prawdy, tego na czym Polska została zbudowana, czyli wartości chrześcijańskich. Wszystko zależy od tego, jakie założenia zostają przekazywane, na co zwracana jest uwaga oraz od osób, które to przekazują. Czy nie zapominają one o dobrym przekazie. Często mamy do czynienia z fałszywym postrzeganiem rzeczywistości, co prowadzi do ideologicznej propagandy, służącej tylko wąskiej grupie ludzi. Najważniejsze, żeby programy w szkołach były dostosowane do wartości chrześcijańskich i patriotycznych, aby zwracano szczególną uwagę na właściwe autorytety.

Twoje hasło w kampanii wyborczej brzmiało „Postaw na młodość”. Co według Ciebie młodzi ludzie mogą zaoferować Polsce?

Młodzi ludzie to przyszłość narodu. Uważam, że możemy przyczynić się do jeszcze większego rozwoju gospodarczego. Niestety, większość młodych od razu po studiach wyjeżdża za granicę. Chciałabym, aby rynek pracy rozwijał się i oferował ludziom możliwości rozwoju. Uważam, że pod rządami Prawa

i Sprawiedliwości mamy na to ogromne szanse. Młodzi ludzie mają teraz wiele możliwości rozwoju, ponieważ nasz kraj staje się coraz bardziej przyjazny dla młodych przedsiębiorców. Dowodem na to, są programy krajowe, dzięki którym młodzi mogą szukać dofinansowania dla swoich pomysłów. Młodzież może zaoferować państwu kreatywność, energię i chęć do pracy. Żeby tak było, państwo powinno przede wszystkim dążyć do stworzenia jak najlepszych warunków do możliwości rozwoju dla studentów, a tym samym zachęcać ich do pozostania w kraju. Warto wspomnieć o młodzieży, która zapisuje się do Wojsk Obrony Terytorialnej, jest gotowa bronić Polski i o nią walczyć. To dowodzi, że są gotowi poświęcić swoje życie dla kraju i zasługuje to na ogromny szacunek.

Czy swoje plany życiowe wiążesz z polityką?

Cieężko mi powiedzieć w tym momencie w jakim kierunku potoczy się moje życie, do tego potrzeba jeszcze czasu. Kilka dni temu uzyskałam tytuł inżyniera, planuję dalszą naukę i rozwój. Myślę, że czas pokaże co mnie czeka. Jest to trudne do powiedzenia w tym momencie, jednak nie ukrywam, że polityka bardzo mnie interesuje.

Co uważasz na temat obecnej sytuacji w Kazimierzu?

Kazimierz będzie dla mnie zawsze ważny. O moim starcie w wyborach zdecydował fakt, że zależy mi na rozwoju naszego miasta. Uznałam, że to będzie taki pierwszy „wielki” krok do

wejścia w świat polityki. Kazimierz ma ogromny potencjał, dużo już zostało zrobione, a można zrobić jeszcze więcej. Chciałabym aby młodzi ludzie nie wyprowadzali się z Kazimierza, tylko mieszkali tutaj i napędzali naszą gospodarkę. Kazimierz, to dla mnie wyjątkowe miejsce i zawsze będę działać na korzyść rozwoju tego miasta w programie gospodarczo-demograficzno-socjalnym. Dostrzegam potrzebę zwiększenia

liczebności mieszkańców gminy, dlatego popieram programy rządowe jakim jest program „Mieszkanie+”. Moje poglądy odnośnie wzmacniania szkół wiejskich są tożsame z programem Prawa i Sprawiedliwości. Ważne jest, aby takie szkoły funkcjonowały, ponieważ to rozwija lokalną kulturę i zwiększa więzi sąsiedzkie. Nigdy nie zagłosowałabym za zamknięciem jakiegokolwiek szkoły w naszej gminie, ponieważ dzie-

ci to inwestycja a nie koszt, i nie wolno tego przeliczać na złotówki.

Rozmawiała:
Katarzyna Gurmińska

Warto wiedzieć

Z końcem stycznia ze stanowiska Zastępcy Burmistrza odwołany został Hubert Banaszek. Funkcję tę pełnił od 15 kwietnia 2016 roku. Burmistrz odmówił komentarza w tej sprawie. O powodach dymisji nie został poinformowany także sam zainteresowany.

6 lutego 2017 roku odbędzie się największy bieg pamięci w Polsce TROPREM WILCZYM BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIE-RZY WYKŁĘTYCH. W Kazimierzu

wydarzenie to odbędzie się po raz drugi. W tym roku pobiegniemy na trzech dystansach. Pierwszy tradycyjny wynoszący 1963 metry, upamiętniający datę śmierci ostatniego żołnierza niezłomnego oraz dwa kolejne o długości 5 i 10 km, którym towarzyszył będzie profesjonalny pomiar czasu. Do uczestnictwa zachęcamy wszystkich mieszkańców, przede wszystkim tych niebiegających, bowiem najkrótszy dystans będzie pokonywany także w tempie spacerowym.

Dzięki pozyskaniu funduszy ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, mieszkańcy Okala i Mięćmierza otrzymają upragniony wodociąg. Także zostaną zainstalowane nowe odżelaziacze na ujęciu wody w Węgiercu, dzięki czemu powinna ulec poprawie jakość wody, szczególnie w Wierzchoniowie i Bochońcu.

Wydawca: Katarzyna Gurmińska

Redaktor naczelna: Katarzyna Gurmińska

Skład redakcji:

Katarzyna Gurmińska, Krzysztof Wawer, Romana Rupiewicz, Janusz Kowalski, Tomasz Nadolski, Kamil Kluziak, Monika Tużnik

Zdjęcia:

Maks Skrzeczkowski,
Krzysztof Wawer